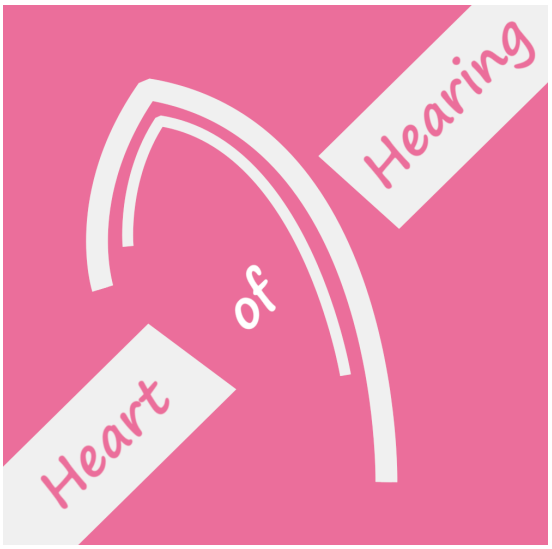
Serce Słuchu

AuroraDawn

Tłumaczenie: Brushie
Korekta: Sapphire Scroll

[Romance] [Slice of Life] [Sad]

Calamus – pegaz pogodowy – stracił słuch wskutek nieszczęśliwego wypadku przy pracy. Jego wieloletni przyjaciel Syrinx pomaga mu w nauce Pegaziego Języka Migowego, a po drodze obaj dowiadują się o sobie nawzajem więcej, niż by się mogli spodziewać.



Oryginalny fanfik na Fimfiction

Autor oryginału na Fimfiction

Autor oryginału na Ko-fi

10.04.2021 / 10.04.2021

Sen na jawie w blasku gwiazd

Pięknie jest tu, na górze. Gdy byliśmy dziećmi, Syrinx i ja często przychodziliśmy na te chmury, aby zwiać naszym rodzicom. Z dala od miasta, jednak wciąż wystarczająco blisko, żeby usłyszeć ich gwizd wołający nas z powrotem. Pamiętam, jak dojmujące to było, słyszeć ten krótki dźwięk oznajmiający, że przyszedł czas opuścić naszą podniebną oazę i wrócić do naszych domów.

Patrzyłem wtedy, tak jak w tym momencie, na pofalowane pola rozciągające się aż do lasu Everfree i ledwo widocznego stąd Ponyville. W istocie, można je wyraźnie dostrzec jedynie w nocy, gdy zapalono już lampy uliczne i domowe paleniska, a kucyki rozpoczynały wieczorny relaks.

Syrinx i ja spacerowaliśmy z wolna, rozkoszując się migoczącymi światłami miasteczka, odbijanymi po tysiąckroć w niebie ponad nami. W Cloudsdale niebo jest zawsze widoczne, jednak dopiero po opuszczeniu miasta można cieszyć się jego niezakłóconym widokiem. Leżeliśmy razem w ciszy na grzbietach, licząc gwiazdy; jedynie stykające się końcówki naszych skrzydeł przypominały nam o swojej obecności. Tę ciszę zakłócał jedynie tamten ostry dźwięk, po którym zaczynaliśmy narzekać, śmiać się i niespiesznie wracać do domu.

Lecz teraz, czego ja bym nie zrobił, aby usłyszeć ten przeklęty gwizd jeszcze choć jeden raz.

Potrząsam głową, próbując zatrzymać korowód myśli nawiedzający mnie od czasu wypadku. Myślę, że zawsze prowadziłem wewnętrzny monolog, jednak kiedy jeszcze słyszałem, był on często zagłuszany przez otaczające mnie dźwięki. Przyjaciela opowiadającego kawał. Muzyka ćwiczącego w blasku letniego słońca. Syczenia stokrotek podsmażanych na niedzielną rodzinną kolację. Teraz mogę słuchać jedynie siebie.

Syrinx stoi przede mną. Przechyla głowę pytająco jak ciekawski psiak. A może jest zaniepokojony? Nie winię go; przestałem zwracać na niego uwagę, rozkojarzony przez otaczające mnie widoki. Zabawne, zazwyczaj to on rozprasza mnie. Zdaje się, że ostatnio spędzam z nim dużo czasu.

Oho, to jest przyjemne. Podszedł i objął mnie swoim skrzydłem. Patrzymy teraz razem na pola, tak jak wtedy, gdy byliśmy dziećmi. Patrzy na las Everfree, tak jak się spodziewałem. Zawsze mówił mi, że lubi patrzeć na drzewa uginające się na wietrze. Ponieważ nie możemy poczuć tych samych podmuchów powietrza co przy ziemi, wyglądają one, jakby poruszały się same, tańcząc do rytmu jakiegoś drewnianego jive'a tuż poza zasięgiem naszych uszu.

Wzdycham ciężko. Skrzydło Syrinxa ściska mnie nieco mocniej. Wszystko obraca się wokół dźwięków. Czuję się totalnym idiotą, dając się złapać tamtej burzy. Dwa pioruny przeszyły niebo po obu moich stronach, zanim zdołałem się wydostać. „Masz szczęście, że żyjesz", powiedział wtedy doktor. Stwierdził, że brak innych obrażeń to prawdziwy cud, jednak słuch nigdy już nie wróci.

A potem ktoś napisał to dla mnie. Wtedy zrozumiałem, dlaczego wszyscy w pomieszczeniu wyglądali na tak zmartwionych. Moi rodzice, koledzy z pracy i Syrinx, mój najbliższy przyjaciel.

Spoglądam na niego, na jego oczy. Mają w sobie tyle samo troski co wtedy w szpitalu. Uśmiecham się słabo i kiwam głową, odwracając się od panoramy w kierunku chmury, którą sobie upatrzyliśmy.

Syrinx puścił mnie i wrócił na swoje miejsce. Jego ciepły uśmiech wystarczał, aby mnie zmotywować. Podnoszę kopyto; jeszcze jedna runda. Znów przechyla głowę, zdziwiony. Potrząsam moją i podnoszę lotkę drugiego rzędu. Jeszcze jedna runda, Syrinx. Kiwa głową w zrozumieniu i siada z widocznym skupieniem na twarzy.

Mówiłbym do niego na głos, gdyby nie było to dla mnie takim problemem. Może i jego mama była głucha od urodzenia, jednak jego słuch jest zupełnie w porządku. Przez pierwszy tydzień po wypadku mówiłem na głos jakby nic się nie stało, jednak za każdym razem, gdy moje usta i język poruszały się, a ja nie mogłem usłyszeć z jakim efektem, stawałem się coraz bardziej niepewny, aż w końcu przestałem to robić, chyba że to naprawdę konieczne. Wszystko inne było teraz cicho, dlaczego ja miałbym nie być?

Rozwija skrzydła i rozkłada je, pozwalając im stać swobodnie. Obraca je nieco, pokazując swoje pióra w kolorze opalizującej fuksji. Pozycja wyjściowa. Kiwam głową i powtarzam jego ruch, gotowy na następne słowo.

Podnosi kartę ze stosiku obok siebie. Na niej nabazgrana jest grubym piórem moja fraza: „Jest piąta wieczorem”. Ściągam brwi, myśląc intensywnie. Pięć jest proste, to jedna z moich drugorzędowych lotek podniesiona do góry. Wieczór też nie jest trudny, wystarczy skierować sztywno w dół moje lewe skrzydło. Ale jak będzie „jest”? Zamykam oczy na chwilę, podczas gdy Syrinx czeka cierpliwie. Czas, myślę. „Czas-to-pięć-wieczór” jest tym, co muszę pokazać.

Otwieram oczy i kiwam głową w jego stronę, a on robi kopytem gest, jakby chciał powiedzieć „no dalej”. Czas. Unoszę oba skrzydła do góry i stykam je ze sobą koniuszkami nad głową tworząc okrąg, po czym przechylam głowę w prawo. To. Składam skrzydła do pozycji wyjściowej i poruszam nimi w górę i do tyłu, zupełnie jak strzepnięcie. Pięć. Skupiam się, podnosząc piątą drugorzędową lotkę na lewym skrzydle. Czwarta i szósta również idą delikatnie do góry, ale nie przejmuję się tym. Syrinx będzie wiedział, o którą mi chodziło, a z czasem z łatwością będę mógł poruszać nimi osobno. Wieczór. Rozprostowuję lewe skrzydło z pozycji wyjściowej i kieruję je w stronę ziemi, wracając na koniec do punktu wyjścia.

Syrinx uśmiecha się i kiwa głową parę razy. Teraz przewraca kopytem. „Jeszcze raz”, ma na myśli. Powtarzam swoje ruchy, tym razem próbując być nieco szybszym i bardziej płynnym. Znów się uśmiecha, nieco szerzej niż poprzednio, i przewraca kopytem. Pokazuję frazę raz jeszcze. Może nie jestem w tym szybki, ale nie muszę być. Spójność i czytelność to klucz, mówił mi Syrinx, gdy wraz ze swoją mamą używali Pegaziego Języka Migowego. Gapiłem się wtedy na nich, zahipnotyzowany dziwnymi i chaotycznymi ruchami skrzydeł i kopyt. Nie chciałem być niegrzeczny, ale zawsze zastanawiałem się, jak byli w stanie prowadzić rozmowę, podczas gdy każde z nich wierciło się i szarpało, wydawałoby się, że bezcelowo. Spytałem go kiedyś, jak mogą mówić tak szybko i przekazywać tak dużo informacji z tak ograniczonymi możliwościami, a on odpowiedział jak wcześniej.

Spójność, czytelność oraz fakt, że większość składowych zdania można pominąć lub wywnioskować. Nie trzeba mówić w całości: „Na śniadanie możemy mieć naleśniki, gofry lub tosty”. Syrinx powiedział, że można to wyrazić przez pokazanie:

„Śniadanie-wybierz-naleśniki-gofry-tosty”. Małe skrawki wycięte z każdego zdania, aby zaoszczędzić sobie czasu i bólu mięśni. Bardzo sprytne.

Powinienem być wtedy bardziej uważny, może nauczyłbym się paru rzeczy kiedy jeszcze mogłem usłyszeć ich wyjaśnienie. Znów się rozpraszam. Potrząsam nieco głową i skupiam się z powrotem na Syrinxie.

Wyciąga skrzydło przed swoją pierś i strzepuje nim szybko na prawo: następny. Kiwam głową. Kiedy chwyta następną kartę i podnosi ją do góry, wzdrygam się mimowolnie. Nigdy nie znałem się na technicznych aspektach budowy zdania, a to wydaje się skomplikowane. „O piątej po południu Flurry i ja zaczniemy przygotowywać się, aby wyjść o szóstej”. Czy to jest w ogóle po kucykowemu? Eh.

Krzywię się, a Syrinx znów uśmiecha się szeroko. Styka skrzydła i przechyla głowę na bok. Czas. Szturcha mnie kopytem. Ty. Otwiera skrzydła, rozcapierzając je tak, aby jak najmniej piór dotykało się wzajemnie. Dużo. Mam dużo czasu. Świetnie.

Odwzajemniam się słabym uśmiechem, tym samym, który od czasu wypadku ćwiczę niemal równie często jak Pegazi Język Migowy. No dobrze. Zacznijmy od uproszczenia zdania. „O piątej Flurry i ja szykujemy się do wyjścia o szóstej”. Ja piórkuję, to prawie nic nie upraszcza. Piąta wieczór, punkt wyjścia, Flurry ja, szykujemy się szósta wieczór. Głowa mnie boli.

Przyjmuję pozycję wyjściową, podnoszę piątą drugorzędową lotkę, zaraz potem zaginam skrzydło w stronę ziemi. Wracam do początku, a Syrinx przygląda mi się uważnie – zatrzymuję wzrok na jego oczach. Czy ja się rumienię? Nieważne. Literuję „F-L-U-R-R-Y” za pomocą piór, podnosząc indywidualnie pierwszorzędowe lotki odpowiadające danym literom. Niektóre będące obok również się unoszą, tak jak przy cyfrach, ale to nic. Nabiorę wprawy. Literowanie piórami jest przynajmniej łatwe do zapamiętania. Owijam skrzydło wokół brzucha i dotykam piersi kopytem. Ze mną. Wreszcie, unoszę szóstą drugorzędową lotkę i kieruję skrzydło ku ziemi.

Syrinx wstaje na tylne nogi i klaszcze przednimi kopytami, rozentuzjazmowany, a ja nie mogę powstrzymać uśmiechu. Zawsze byliśmy blisko, gdy dorastaliśmy, jednak to uczucie nigdy nie przeminęło. Może nie spędzaliśmy ze sobą jako dorośli tak dużo czasu jak kiedyś, mieliśmy w końcu szkołę i pracę, ale zawsze udawało nam się spotkać chociaż w weekend. Od czasu wypadku spotykaliśmy się jednak ze sobą niemal codziennie. Jeżeli to dziwne uczucie w brzuchu, kiedy tylko się do mnie uśmiecha, pojawiałoby się dopiero od tego czasu, pewnie tłumaczyłbym to po prostu przywiązaniem do kogokolwiek, kto mi pomaga.

Znam jednak dobrze to uczucie. Przez ostatnie lata w szkole czułem, że jest między nami inny rodzaj bliskości. Pamiętam to silne podekscytowanie, gdy niespiesznie wlatywał do klasy; potrzebowałem całej mojej siły woli, aby powstrzymać się od zawołania go po imieniu. Zawsze odwzajemniał mój uśmiech. Staram się jednak, aby nie przeszkodziło to w naszej przyjaźni. Czasem kucyki zakochują się w sobie po prostu dlatego, że są dla siebie miłe, a ja stwierdziłem, że nasza przyjaźń przetrwa dłużej niż moje zauroczenie.

Tylko że minęło pięć lat, odkąd ukończyliśmy szkołę, a ja wciąż to czuję. Przeraża mnie wizja tego, że przez przypadek coś mi się wymsknie, a nasza przyjaźń będzie

zrujnowana. Pewnie poczułby się zażenowany i odszedł, a ja potrzebuję teraz wszelkiej pomocy.

Patrzy się teraz na mnie, z tym swoim przebiegłym wyrazem twarzy. Chichocze, a następnie chwyta pustą kartę i pisze coś na niej mazakiem. Spogląda na mnie figlarnie, jakby właśnie opowiedział złośliwy żart, po czym dopisuje coś jeszcze. Ze skinieniem głowy odkłada marker i odwraca kartę w moją stronę.

Co to w ogóle ma być? Syrinx patrzy na mnie, zaginając prawe skrzydło do tyłu tak, jakby podnosił nim jakiś ciężar. Trudne. Czytam zdanie raz jeszcze ze zmarszczonym czołem. „Sen na jawie w blasku gwiazd”[1]. Zaraz, nie nauczył mnie jeszcze tych słów. Podnoszę trzy pierwsze drugorzędowe lotki, następnie piątą i szóstą, wieńcząc to tym samym ciekawskim przechyleniem głowy. Pierwsze drugie i trzecie, piąte i szóste, co?

Kręci głową, przyjmuje pozycję wyjściową i kręci głową ponownie, tym razem powoli i tylko raz. Nie. Nie? Nie pokażę tego bez znajomości słów, Syrinx! Zaraz, zaraz. Może chodziło mu o „Nie Ma”? Te zwroty nie istnieją w PJM? Jak w takim razie…

Podnosi kopyto w odpowiedzi na wyraźnie malujące się na mojej twarzy zmieszanie. Następnie złącza swoje skrzydła ze sobą, zazębiając pióra. Połącz. Mam połączyć słowa? Aha. Niech mnie pióra biją, łączenie słów jest do bani! Trzeba pokazywać każde z nich w tym samym czasie.

Dzień jest łatwy, po prostu podnosi się skrzydła w stronę nieba. Sen jest jak Spanie, ale z otwartymi oczami, muszę więc po prostu położyć głowę na skrzydle, jakby było poduszką. Sen Na Jawie pokażę więc kładąc głowę na skrzydle z otwartymi oczami, równocześnie prostując drugie w górę.

Moja głowa znów daje o sobie znać.

Blask Gwiazd, czy też Światło Gwiazd, pokażę w podobny sposób. Gwiazda to… myśl, Calamus, myśl… A tak, trzeba zatrzepotać pokrywami lotek. To w miarę proste, Światło natomiast to krótkie zawiśnięcie w powietrzu. To zupełnie nie brzmi na trudne.

Kiwam głową i znów pokazuję pozycję wyjściową. Wygląda na tak dumnego ze mnie, nawet jeśli po paru tygodniach wciąż głównie literuję piórami niczym amator. Szybko powtarzam sobie w myślach cały układ i zaczynam. Mimowolnie przechylam się na bok, podnosząc wysoko lewe skrzydło i kładąc głowę na szarych jak stal piórach prawego. Odzyskuję równowagę i unoszę je nad głowę, tworząc jakby parasolkę. Pod. Teraz Światło Gwiazd. To przecież banalnie pro…

Auć. Co się właśnie stało? Chciałem zawisnąć w powietrzu pokazując Światło, jednak gdy zacząłem trzepotać piórami, upadłem. To nie ma żadnego sensu. Szybko wstaję i ponawiam próbę, tym razem kończąc na upadku głową w chmurę. Co do Tartaru? Zerkam z dołu na Syrinxa.

Wskazuje na mnie, po czym podnosi dwie pierwszorzędowe lotki i przechyla głowę. „Czy wszystko ok?”. Kiwam głową sfrustrowany i wstaję na nogi. Spoglądam na swoje

[1] oryg. „Daydream under the starlight”, gdzie „daydream” jest zrostem słów oznaczających kolejno dzień i sen

skrzydła i ćwiczę trzepotanie tylnymi piórami mając nadzieję, że jeśli będę się na nie gapił wystarczająco długo, wszystko zadziała. Próbuję pokazać Światło Gwiazd jeszcze raz i znów lecę na pysk.

Normalnie Syrinx tarzałby się teraz ze śmiechu. Gdybym mógł słyszeć, a to wszystko było dla zabawy, moglibyśmy otwarcie chichotać z tego, że właśnie wywróciłem się trzy razy pod rząd jak głupek. Ale to nie jest normalny czas, tamten świat już nie wróci. Teraz wygląda na smutnego, być może z lekkim poczuciem winy za wybranie dla mnie tak trudnego zdania. Tak, to musi być to; odłożył kartę i bierze następną. Nie! Ja chcę to zrobić!

Jeju, czy ja powiedziałem to na głos? Wygląda na urażonego. Przykładam kopyto do piersi, do swojego serca, i obracam nim kilkukrotnie zgodnie ze wskazówkami zegara. Przepraszam. Uśmiecha się lekko i chwyta kartę z powrotem. Myślę, że się o mnie martwi; zauważyłem specyficzny przebłysk w jego oku. Nie mogę już stwierdzić, czy jest smutny po jego głosie, ale wciąż potrafię rozpoznać tego oznaki – umiejętność nabyta przez lata przyjaźni. Wzdycham, mam nadzieję, że tak cicho, jak mi się wydaje. Ale ja naprawdę chcę to zrobić. Nie chcę się poddawać przy pierwszej lepszej trudności. Tak teraz będzie wyglądało moje życie, muszę się przystosować.

Podskakuję i zawisam tuż nad chmurą, z łatwością utrzymując wysokość. Dobra, czyli to nie w tym problem. Ale nie chodzi również o trzepotanie piórami; te konkretne nie są nawet używane przy tym typie lotu. Próbuję poruszyć kilkoma na raz, kiedy moja prawa strona mocno opada. Ah, teraz rozumiem. Zdaje się, że gdy trzepoczę piórami, mimowolnie przestaję machać skrzydłami. Stabilizuję swoje ciało i znów wiszę w bezruchu. Spróbujmy z jednym piórem; dobra, w porządku. Teraz kolejne. Łoł, to problematyczne, kiedy jest bliżej stawu. Dobrze wiedzieć. Jak długo muszę wytrzymać, żeby słowo się liczyło? Jakieś pół sekundy pewnie wystarczy przy normalnej rozmowie. Zobaczmy, czy uda mi się użyć pięciu na raz, tylko powoli, spójnie i czytelnie.

Zajęło mi to chwilę czasu, ale chyba to już opanowałem. Syrinx siedzi na krawędzi chmury, wpatrując się w dal. Słońce zaczyna zbliżać się do horyzontu, ale wciąż mamy czas, zanim zrobi się zupełnie ciemno. Podchodzę i dotykam go lekko w łopatkę, aż podskoczył. Musiał naprawdę mocno się zamyślić. Śmiejemy się razem przez chwilę, a ja czuję się już trochę lepiej z tym głupim zdaniem.

Zanim zaczniemy, pokażę mu efekty mojego treningu; wzbijam się w powietrze, ruszając pokrywami lotek w górę i w dół. Syrinx znów klaszcze i wysyła mi ten swój promienny uśmiech, który sprawia, że moje serce trzepocze razem z piórami.

Kiwa głową, a ja chyba po raz setny tego dnia wracam do pozycji wyjściowej. Syrinx siedzi wyczekująco, podekscytowany aby zobaczyć mnie pokazującego zdanie, które według niego mogło być zbyt trudne.

Zaczynam od snu na jawie. Podniósłszy lewe skrzydło zbyt wysoko, upadam na prawo. Głupi błąd. Przecież stać mnie na więcej, dalej, Calamus. Wracam do punktu wyjścia i próbuję znów, tym razem podnosząc oba skrzydła prosto do góry. Marszczę brwi. O co chodzi? Jestem idiotą. To jest przecież łatwe. Czuję, jak moje serce zaczyna bić szybciej, policzki czerwienią się od frustracji, a ból głowy pogarsza się.

Próbuję kolejny raz i uderzam się w czoło końcówką prawego skrzydła. Dlaczego nagle jestem taki głupi? Znowu. Nie, znowu. No dalej, jeszcze raz! Co ja robię źle?! To pierwszy raz gdy pokazuję coś trudnego, a ja jestem tak głupi, jakbym dopiero co zaczął naukę PJM! Syrinx podchodzi do mnie ze szczerym zmartwieniem wypisanym na twarzy. Tupię kopytem i ponawiam próbę, jednak zmęczone mięśnie i zdezorientowane nerwy w moich skrzydłach zawodzą mnie ponownie, rozprostowując się i wykręcając w dziwnych kierunkach, a wszystko kończy się upadkiem.

To jest bez sensu! Nienawidzę tego! Każdej przeklętej rzeczy z tym związanej! Dlaczego muszę być takim idiotą? Powinienem był uciec z tamtej chmury, zanim zrobiło się zbyt niebezpiecznie. Powinienem był mieć na sobie swój sprzęt ochronny. Ale nie, musiałem wlecieć prosto w jakąś durną burzę i na zawsze stracić słuch. Teraz muszę tu siedzieć jak źrebak w podstawówce, na nowo ucząc się mówić, ale ja nawet *na to* jestem za głupi! Nie mogę powiedzieć dwóch słów pod rząd! Jedyny plus, który wyniknął z tej cholernej utraty słuchu to czas spędzany z Syrinxem, ale jestem pewien, że znienawidzi mnie, zanim będę choć trochę wiedział co powiedzieć. Powinienem był posłuchać go wcześniej, powinienem był nauczyć się tego kiedy mi to zaproponował! Nigdy nie powinienem był pozwolić, aby mój lęk przed tym, że dowie się o moim zauroczeniu powstrzymał mnie od nauki, kiedy nie byłem jeszcze taki głupi! Nienawidzę tego, dlaczego to musiało mi się przytrafić? Zawsze byłem uprzejmy dla innych, ciężko pracowałem i byłem miłym i wspierającym kumplem, a teraz jestem niczym więcej jak kulą u nogi! Wszystko przez moje durne błędy!

…Syrinx patrzy na mnie w kompletnym szoku. Oczywiście, w końcu spędziłem ostatnią minutę tupiąc nogami i zgrzytając zębami. Wiem, że nie powiedziałem nic z tego na głos, moja szczęka była zbyt mocno zaciśnięta. Może chodzi o łzy spływające mi po pyszczku.

Dotyka mnie i podnosi mój podbródek, z niezmiennym wyrazem szoku na twarzy. Zaraz, nie. To nie szok. Jego oczy i usta są szeroko otwarte, ale nie marszczy brwi. To zdumienie. Co… Co ja właśnie zrobiłem? Przechylam głowę, aby wyrazić swoje pytanie.

Syrinx unosi kopyto do ust i wskazuje na moje skrzydła. Co z moimi skrzydłami? Są w porządku, trochę zmęczone, właściwie trochę obolałe, ale nie ma nic… O słodka Celestio.

Patrzę na niego i rozpościeram skrzydła mówiąc „Dużo”, następnie łączę to z przechyleniem głowy. Jak dużo?

Syrinx porusza wszystkimi piórami, a ich różowe ubarwienie migocze w blasku zachodzącego Słońca. Blednę, gdy dociera to do mnie.

Wszystko.

Cała moja tyrada została przesłana do skrzydeł i kopyt, a wszystko zobaczył jedyny kucyk, o którym wiem, że mógł ją zrozumieć. Jakiś rodzaj podświadomego procesu językowego zaczął w końcu rozumieć, że mówię teraz moimi skrzydłami, i pokazał wszystko, co pomyślałem w gniewie. Nie pamiętam nawet poruszania nimi, ani myślenia o użytych słowach. Nie jestem pewien, czy w ogóle znam wszystkie słowa, które właśnie z siebie wyplułem, jednak ich przesłanie musiało być jasne.

Wbijam wzrok w chmurę, zbyt zawstydzony i przerażony, aby spojrzeć Syrinxowi w oczy. Spełnił się mój największy koszmar, w którym dowiaduje się o moim zauroczeniu nim. Teraz zostawi mnie lub zdystansuje się, a ja zostanę bez nauczyciela i najlepszego przyjaciela. Pociągam mocno nosem, gdy łzy zaczynają cieknąć mi po twarzy. Nie wiem, czy szlocham, ale czuję ból w piersi. Widzę, jak chmura pode mną rozpuszcza się nieco pod wpływem skapujących kropel. Tego wszystkiego było za dużo, za szybko, a teraz jeszcze to…

Czuję ciepło wokół mnie. Na grzbiecie. To Syrinx, przytula mnie od tyłu. Czuję jego kopyto na piersi, podnoszące mnie delikatnie. Daję za wygraną, pozwalając mu postawić się na cztery nogi. Wciąż nie podnoszę wzroku. Jestem zbyt zażenowany swoim wybuchem. Jestem nie tylko idiotą, jestem źrebakiem. Głupim źrebakiem, który nie potrafi zapanować nad emocjami.

Mojego lewego skrzydła dotyka kopyto, prostując je. Wciąż czuję ciepło Syrinxa, teraz na moim boku, gdy przyciska swoje ciało do mojego, utrzymując mnie prosto. Skrzydło idzie do góry, wskazuje niebo, a ja trzymam je tak i pociągam nosem.

Jego ciepło przenosi się na prawą stronę, tym razem prowadząc kopytem prawe skrzydło i przyciskając je do mojej zwieszonej głowy, jednocześnie delikatnie obejmując skrzydłem mój policzek i kierując ją na rzeczone skrzydło. Sen na jawie.

Syrinx znika tylko na moment, po chwili czuję go tuż za mną, prostującego oba moje skrzydła i podnoszącego je nad moją głowę. Pod.

Skrzydła wracają do pozycji wyjściowej, a on jeszcze raz odchodzi. Kątem oka widzę, jak jego kopyta zatrzymują się tuż przede mną. Wzdycham ciężko, wycieram wilgoć z moich oczu i wyskakuję w powietrze, trzepocząc pokrywami lotek. Światło gwiazd.

Przed moim pyszczkiem ukazuje się kopyto, obracając się powoli. Jeszcze raz. Kiwam głową i wykonuję polecenie. Unoszę jedno skrzydło do góry, kładąc głowę na drugim, złączam je następnie ze sobą nad głową, aż wreszcie podskakuję i trzepoczę piórami. Gdy ląduję, pozwalam sobie na lekki uśmiech, jednak dalej nie podnoszę wzroku. Nie chcę wiedzieć, co Syrinx teraz o mnie myśli. Dopóki go nie zobaczę, nie usłyszę go.

Znowu ciepło; jego kopyta podnoszące moje łopatki. Unoszę się lekko, zastanawiając się, jakiego słowa teraz zechce mnie nauczyć. Pewnie coś w stylu „Odejdź”, ewentualnie „Znajdź sobie kogoś innego”. Gdy podnoszę się z chmury, jego kopyta wślizgują się pode mnie, stawiając mnie wreszcie na tylnych nogach. Unoszę wzrok z jego tylnych nóg, przez brzuch, ramiona, aż wreszcie omijam jego oczy; wstyd nie pozwoli mi spojrzeć w nie już nigdy więcej. Jego uścisk zacieśnia się, zbliżając mnie do siebie, a ja kładę głowę na jego kłębie, znów zaczynając łkać.

W trakcie naszego uścisku subtelnie układa moje skrzydła w pozycji wyjściowej i otacza mnie swoimi. Gdy czuję delikatny dotyk na pojedynczej pierwszorzędowej lotce, na krótką chwilę mój żal zastępuje zdziwienie. Czuję to na innym piórze, i na kolejnym.

Chwila. On literuje. Pierwsze pióro oznaczało T, następne E, potem Ż, a teraz…

Nie.

Wybucham płaczem, kompletnie przemaczając jego grzbiet. Nie mogę w to uwierzyć.

T-E-Ż-C-I-Ę-K-O-CH-A-M.

W końcu zbieram się w sobie, aby uwolnić się lekko z jego ciasnego uścisku i spojrzeć mu w oczy. Pozwala mi na to, niechętnie poluzowując kopyta. Wyglądam fatalnie, jestem tego pewien; moje oczy są pewnie przekrwione, leci mi z nosa, a cała twarz jest wykrzywiona przez smutek. Najwyraźniej to mu nie przeszkadza; Syrinx obdarza mnie swoim charakterystycznym uśmiechem, jednak tym razem jest on szerszy i weselszy niż kiedykolwiek. Wycieram twarz i odwzajemniam uśmiech. Mój nie jest już słaby. Jest porządny, taki, na jaki zasługuje.

Ciągnie mnie teraz za kopyto, prowadząc mnie na sam środek chmury i kładzie się z szeroko rozpostartymi skrzydłami. Poklepuje miejsce obok siebie, teraz już rozumiem.

Kładę się obok niego, również rozkładając skrzydła. Wydaje się, że cała moja frustracja właśnie ze mnie ulatuje. Czy to ciepło, które czuję na sercu, to nadzieja? Nie boję się. Spoglądam na Syrinxa i rzuciwszy kolejny uśmiech, kładę głowę na chmurze i wbijam wzrok w nocne niebo, tak jak zawsze, gdy jesteśmy razem. Słońce w końcu zaszło, co w połączeniu ze sporą odległością od Cloudsdale pozwala nam oglądać gwiazdy w pełnej krasie.

Leżymy razem, złączeni końcówkami skrzydeł, obserwując, jak migoczące światła Ponyville odbijają się po tysiąckroć w niebie ponad nami. Noc trwa dalej, a ja nie słyszę gwizdu wołającego nas do domów. Nie usłyszałbym go nawet gdybym chciał.

A tej nocy, nawet gdybym go usłyszał, nigdzie bym się nie ruszył.

Kontakt z twórcami

AuroraDawn – autor oryginału:

Fimfiction – AuroraDawn
Twitter – @AuroraDawnRF

Brushie – tłumacz:

Discord – Brushie#8559

Sapphire Scroll – korektor:

Discord – Sapphire Scroll#3990
Twitter – @SapphireScroll
Fimfiction – Sapphire Scroll
MLPPolska – Sapphire Scroll